

## Heddi Pate

Tadeusz Koss

Jestem jednym z niewielu ludzi, którzy bywali u Pani Pejtowej w domu, jednym z niewielu żyjących, którzy byli zapraszani na uroczystości przez nią organizowane. Rodziny nasze łączyła przyjaźń. Mój ojciec był kawalerzystą a Pani Pejtowa de domo Mąkowska, dama salonów przedwojennej Warszawy, uczestniczka konkursów hippicznych I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w Łazienkach, gdzie była znaną amazonką, przyjaźniła się z wieloma wysoko postawionymi oficerami i ich rodzinami. Związana była pierwszym małżeństwem z polską arystokracją. To pierwsze małżeństwo nie było udane i nie będę o nim wspominał...



Heddi Pate. Zdjęcie Zofii Chomętowskiej ze zbiorów Fundacji Archeologia Fotografii

Przenieśmy się w okres lat 40-tych, zaraz po powstaniu warszawskim. Z „piekła” powstania przybyć do Konstancina, to było tak, jakby bezdomny spod mostu przeniósł się nagle do Marriotta. Konstancin nie został zniszczony. W latach 1945-47 nie szalało tu jeszcze UB chociaż już zaczynało. Przedmiotem inwigilacji byli przede wszystkim oficerowie AK, przedstawiciele rodzin ziemiańskich, arystokracji i przemysłowców) ale wtedy było jeszcze spokojnie. Na Królewskiej Górze były dwie ambasady, po jednej stronie ambasada sowiecka a po przeciwnej stronie, tam gdzie jest teraz dom dziecka, ambasada Stanów Zjednoczonych. W tamtym czasie Pani Pejtowa mieszkała w budynku na Wareckiej, w której jest obecnie ośrodek zdrowia. Zajmowała całą willę. W pewnym momencie, cała ta enklawa, którą znamy, jako Królewską Górę została otoczona trzy i pół metrowym

parkanem. Co kilkanaście metrów wystawiono wartownię i przeniósł się tam UB-owski, sowiecki establishment z Warszawy, z towarzyszem Bierutem na czele i Konstantym Rokosowskim w drugim rzucie. W tym czasie Pani Pejtowa zamieszkała w Ukraince.

W mojej pamięci, wtedy jako kilkunastoletniego chłopca, pozostał pierwszy bal, na który moja śp. mama i mój tata bardzo się szykowali. Były wielkie problemy z tym, w co się ubrać, bo po powstaniu warszawskim wszystko spłonęło w kamienicach, w Warszawie i oprócz tego, że willa w Konstancinie ocalała i jakieś letnie stroje mojej mamy, to właściwie już nic więcej nie było, a jesienno-zimowych ubrań nie było w ogóle. Myśmy, jako dzieciaki podglądali początek tego balu, nie wpuszczeni ma się rozumieć do środka. Patrzyliśmy jak przychodzą goście, jak wita ich Pani Pate z panem Erykiem Brabecem, który nosił miano konstancińskiego arbitra elegancjarum. Był to niezmiernie elegancki pan, świetnie ubrany, z olbrzymią kindersztubą i z pięknym rycerskim podejściem do kobiet. Bal ma się rozumieć rozpoczął się polonezem (to już wiem z opowieści mojej mamy), trwał do białego rana i zakończył się mazurem czyli tak, jak to bywało na pułkowych balach oficerów kawalerii. Bufet prowadził niezapomniany Franciszek Berentowicz a towarzyszyła temu przepiękna sceneria „Kasyna” stojącego wtedy, jeszcze w dobrym stanie, w parku konstancińskim.



Heddi Pate. Zdjęcie Benedykta Jerzego Dorysa.  
Zbiory Biblioteki Narodowej

Oprócz bali, których było kilka Pani Heddi organizowała także festyny. Była pierwszą osobą odznaczoną Złotą Syrenką za wspomaganie odbudowy Warszawy. Wszystkie dochody z loterii fantowych, które organizowała przeznaczone były na ten cel. Fanty dawali obywatele Konstancina, Skolimowa i Chylic - wszyscy dookoła, ze wszystkich dzielnic. Fanty były czasami bardzo ciekawe. Raz w loterii, która odbywała się u Pana Berentowicza, główną nagrodą była żywa koza. I ja, jak wyciągnąłem pierwszy los, wygrałem tę kozę. Nie wiedziałem naturalnie co z nią zrobić więc ofiarowałem ją pierwszej pani, którą spotkałem, i która ją chciała. Ale bywały też inne nagrody takie jak przepiękne wieńce jelenia czy łosia lub inne trofea myśliwskie. Dawali je obywatele

konstancińscy, którzy nie wywieźli wszystkiego do Warszawy. Bo latem 1944 roku myślano, że powstanie będzie trwało trzy dni i wielu wywiozło do Warszawy cały majątek. Zrobił to także mój dziadek. Nawet mój ojciec, który był wyższym oficerem Armii Krajowej mówił „Tatku trzeba wszystko wywozić do Warszawy bo to trzy dni potrwa a tutaj już Niemcy podchodzą”. Rzeczywiście, Niemcy zajmowali po kolei wille, tylko tu te wille i to co w nich było uszanowali. Zresztą większość z nich była Austriakami. Było tu też dowództwo Armii Węgierskiej, która współpracowała z Niemcami.

Heddi Pate bardzo kochała zwierzęta czego przykładem jest historia „Wisetki”. Jak wiadomo, lato 1939 roku było bardzo gorące. Gdy we wrześniu, od zapalającego pocisku zaczął płonąć jeden z podwarszawskich majątków, zaczęły płonąć też pola ze zbożem, które nie zdążyło zostać skoszone. Wtedy „Wisetka” wyniosła ją na grzbiecie z tego pożaru bez szkody. Dlatego Pani Heddi zawsze mówiła, że jej zawdzięcza życie. Jak pamiętam chodziła z nią zawsze na spacer, bo już na niej nie jeździła. „Wisetka” miała chorą prawą nogę, nosiła but ortopedyczna (cały czas była pod opieką naszego słynnego lekarza weterynarii pana dr Fornalskiego) i lekko kulejąc chodziła za nią jak pies, pchając jej od czasu do czasu nozdrza pod pachę. Jak dziś pamiętam aksamitne chrapy tego konia, bo „Wisetka” była strasznie „kochana” i jak się do niej podchodziło to ona się przytulała do człowieka.

Pani Heddi była nietykalna dla ówczesnych władz ze względu na pozycję pana Pate’a, który został pierwszym prezesem UNICEF-u. Była to potężna organizacja międzynarodowa niosąca pomoc, w związku z powyższym nikt nie śmiał jej tknąć. Nie miała rozwodu. Jak opowiadali ci którzy pojechali do Nowego Jorku, w Piątej Alei był apartament Pana Pate’a, w którym pięć pokoi było urządzonych i zostawionych tak, jak w latach 30-tych zostawiła je Pani Heddi. On ją kochał do końca życia i cały czas wspomagał. Niczego więc jej nie brakowało a przy okazji wspomagała i utrzymywała kilkadziesiąt rodzin w Konstancinie. Była to osoba nad wyraz szczodroblowa i o bardzo miłym sercu. Wykorzystywano to czasami ale mimo to, mając wielki wpływ na rozdawanie paczek UNRR-a, zaopatrywała najbardziej potrzebujących a wśród nich, tych powracających ze wschodu, ludzi po wielkich traumatycznych przejściach, którym pomagała stanąć na nogi.

Była na tamten czas ożywym powiewem, wspomnieniem tego co odeszło - przedwojennej Polski. Konstancin należał do przedwojennej elity warszawskiej - mieszkali tutaj ludzie bardzo bogaci, bardzo dobrze wykształceni i przemysłowcy, i przedstawiciele wolnych zawodów – adwokaci i lekarze. W tamtych czasach ci, którzy przeżyli wojnę chcieli cieszyć się życiem i tym, że przeżyli, ale nie mieli na to środków, bo czasami wychodzili z wojny w jednych spodniach i jednej koszuli. Przy niej wracała stara Warszawa, stare obyczaje i elegancja. Jak mawiał jeden z moich, starszych trochę ode mnie znajomych, jak Ona szła ulicą, to „sam kapelusz z głowy zlatywał, żeby tej Pani się ukłonić”. Była to kobieta emanująca spokojem, elegancją i bardzo dobrym wychowaniem.

W tym czasie na terenie Konstancina powstał Zespół Pieśni i Tańca Centralnej Rady Związków Zawodowych „Skolimów”. Ponieważ Pani Pate, zawsze lubiła młodzież więc organizowała dla wybranych przez siebie par przyjęcia, które uczyły dobrego zachowywania się przy stole. Młodzież w zespole była bardzo zdolna, ale z bardzo rozmaitych środowisk. Chłopcy i dziewczęta pochodzili często z zapadłych wiosek, czasami góralskich, czasami podlaskich. U Pani Pejtowej stół był zawsze ubrany barwami herbu. Ponieważ herb Prądyński miał barwy niebiesko-złote, więc przez środek białego obrusa szły trzy szarfy. Na stole stała piękna porcelana a przy każdym talerzu leżało, powiedzmy osiem rozmaitych sztuczków. Wyglądało to bardzo ciekawe ponieważ Ona nigdy nie mówiła obcesowo „ty źle trzymasz łyżkę” czy „źle bierzesz łyżkę do ręki”. Patrzyła, kto czym będzie coś nakładał i kto czym będzie jadł, i wtedy zaczynała to swoje szkolenie - „bo przecież wygodniej by ci było Jasiu wziąć to jajeczko, tą łyżeczką” albo „wygodniej jest rozbierać rybę dwoma widelcami a nie nożem”. Stawiała też cztery czy pięć kieliszków do rozmaitych trunków i uczyła, który jest do czego. Potem była muzyka i były tańce. Pani Pate wspaniale tańczyła a ponieważ chłopcy z baletu Zespołu Pieśni i Tańca również tańczyli wspaniale więc miło było, zwłaszcza na walca, popatrzeć. Mieszkała wtedy przy Gąsiorowskiego, w domku gdzie był duży ogród. Ponieważ bywało u niej czasem i po trzydziestu osób więc przy walcu zabawa przenosiła się na ogród, wodzirej dawał komendy po francusku: en avant, en arrière... Mniej więcej tak to wyglądało.

dnia 21.8.1958.  
 —————  
 ТРОПЕШКА ГОРА  
 Дроги Тавиш Дзідан,  
 - знісшы поедзіе — існае іат-май-  
 сардэчншы за лат і міра  
 маміеі п моіх іменінах  
 і счэлова рожі —  
 Забуе параміі, з імі

Fragment listu Heddi Pate do Tadeusza Kossa z podziękowaniem za imieninowe róże,  
1958 r. Własność autora

Wspaniała kobieta. Przypominająca przedwojenne czasy. Odeszła i właściwie pozostała w pewnym zapomnieniu. Zawsze będąc na cmentarzu skolimowskim w Święto Zmarłych i w Św. Jadwigę chodzę zapalić znicz i tak się zastanawiam, że dobrze by było, aby nagrobek Pani Pate był bardziej godny Tej Damy, Tej Osoby i tego co Ona sobą reprezentowała.

Tadeusz Koss